

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka/teksty-o-historii/39056>
14.06.2026, 21:34

Waldemar Kowalski: Żołnierze Wyklęci - walka o Polskę

Od lat toczy się dyskusja, czy z chwilą zakończenia II wojny światowej (a nawet wcześniej - w roku 1944) na ziemiach polskich wybuchło nowe powstanie zbrojne, tym razem o zdecydowanie antykomunistycznym charakterze. Jeżeli przyjąć tezę o kolejnej walce powstańczej jako najlepiej oddającej charakter ówczesnego oporu, to należałoby uznać ją za najdłuższy polski zryw niepodległościowy. Za takim ujęciem problemu przemawiają skala i zakres walki powojennego podziemia z aparatem komunistycznym.

Z pewnością nie była to wojna domowa - taką tezę szerzyli przez lata propagandziści Polski Ludowej. Przyjęcie jej byłoby równoznaczne z twierdzeniem, że polscy komuniści działali samowolnie, bez sowieckiej inspiracji i pomocy. Tymczasem było zupełnie inaczej.

Faktem jest, że żołnierze podziemia niepodległościowego, zwanego też poakowskim (drugą konspiracją), o których mówimy w odniesieniu do okresu 1944-1956, mieli jasno sprecyzowany cel: odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności państwowej. Plan ten nie zmienił się od 1939 roku, gdy jej przywrócenie stało się głównym hasłem manifestu Polskiego Państwa Podziemnego. Do tego celu nawiązywały struktury cywilne i wojskowe świetnie zorganizowanego ruchu oporu. O wolną Polskę przez lata walczyły z bronią w ręku Armia Krajowa (AK, wcześniej Służba



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

Zwycięstwu Polski – SZP i Związek Walki Zbrojnej – ZWZ) oraz wiele innych organizacji zbrojnych. Część z nich uległa później scaleniu z AK, część – zachowała pełną niezależność.

Oddzielić od tego grona należy utworzoną w latach wojny na ziemiach polskich partyzantkę prokomunistyczną. Owszem, walczyła z Niemcami, ale nie po to, aby przywrócić Polsce niepodległy byt. Powojenne państwa, idąc tokiem myślenia konspiracji inspirowanej przez Moskwę, miały być całkowicie uzależnione od Związku Sowieckiego.

Za tezą o antykomunistycznym powstaniu przemawiają także liczby. Łącznie w latach 1944–1956 w podziemiu niepodległościowym w różny sposób działało od 120 do 180 tys. ludzi. Wiosną 1945 roku na ziemiach polskich, których granice wytyczyła w Jaltie tzw. Wielka Trójka, w regularnych oddziałach leśnych służyło nawet 17 tys. żołnierzy. Przyjmuje się, że w połowie tego roku funkcjonowało ponad 340 oddziałów zbrojnych różnej wielkości! Co więcej, według zawyżonych danych MBP w maju 1945 roku liczebność „band” – jak komunistyczna propaganda określała oddziały partyzanckie – wynosiła aż 29,5 tys. ludzi.

Stosowane w literaturze przedmiotu rozróżnienie na podziemie antykomunistyczne oraz antynazistowskie (antyniemieckie) wynika z przyjęcia układu chronologiczno-geograficznego, a nie z analizy założeń programowych i działalności organizacji konspiracyjnych. Nadrzędnym celem głównych nurtów polskiego podziemia było odzyskanie suwerennego państwa. Z tej perspektywy narodowość czy ideologiczne oblicze okupanta schodziły na dalszy plan –



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

piszą autorzy wprowadzenia do Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956.

Jako że żołnierze partyzantki niepodległościowej nawiązywali do wcześniejszych tradycji Polski Podziemnej nie tylko ideowo, lecz także organizacyjnie, powojenny ruch oporu na ogół uznaje się za bezpośrednią kontynuację sześcioletniego wysiłku na rzecz odzyskania pełnej wolności.

Dalsza, różnie interpretowana walka o Polskę, z chwilą gdy z jej przedwojennego obszaru niemal całkowicie wycofały się już wypierane przez Armię Czerwoną od wschodu wojska niemieckie, wydawała się naturalną kolejną rzeczą. Nie zmieniło tego nawet rozformowanie wielkiej konspiracyjnej siły zbrojnej.

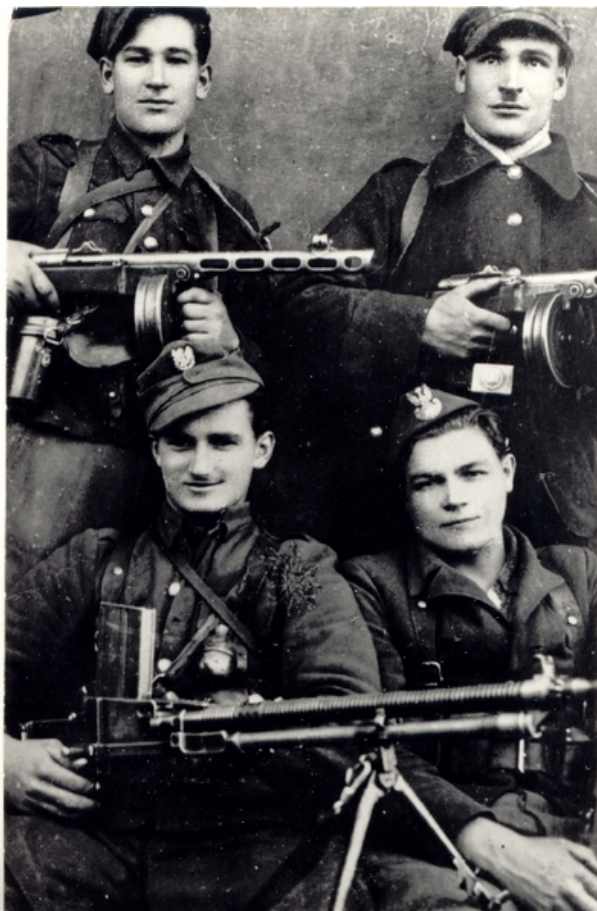
Stan ten przypominał pewne okresy powstania styczniowego, gdy władza państwowa ustabilizowana była jedynie w dużych ośrodkach, zaś w terenie istniała tylko iluzorycznie - charakteryzował nierówną walkę z postępującą sowietyzacją Polski Władysław Siła-Nowicki, były żołnierz AK i inspektor WiN na Lubelszczyźnie.

19 stycznia 1945 roku gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz o rozwiązaniu AK, motywując swą decyzję zmieniającymi się realiami okupowanej Polski - wróg, z którym rodzime podziemne wojsko walczyło przez lata, przestał być już realnym zagrożeniem.

Wszyscy trzeźwo myślący dostrzegali jednak w Sowietach nowego okupanta, pamiętając represje zapoczątkowane feralnego 17 września 1939 roku. W swym ostatnim rozkazie komendant podkreślił, że zajęcia ziem polskich przez Armię Czerwoną nie



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

należy uznawać za „zwycięstwo słusznej sprawy”, za którą Polacy zaczęli walczyć już z chwilą rozpoczęcia wojny.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, triumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem – pisał gen. Okulicki.

Jeszcze tego samego styczniowego dnia, gdy rozwiązaniu uległa AK, Okulicki wydał tajny rozkaz nakazujący dalszą działalność w konspiracji, której ostatecznym celem miała być, jak to ujął, „odbudowa niepodległości”. Apelował też o utrzymanie łączności z jego osobą, a także działanie za wiedzą Delegata Rządu i w porozumieniu z nim.

Epopeja wielkiej podziemnej armii właśnie się kończyła, co nie było równoznaczne z zaniechaniem prób utworzenia organizacji bezpośrednio się do niej odwołujących, opartych na istniejących już strukturach terenowych, sieci kontaktów i dowództw. Te z kolei za wszelką cenę starała się rozbić armia sowiecka, która przekroczyła przedwojenną granicę II RP na początku stycznia 1944 roku.

Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (PPR) Władysław Gomułka „Wiesław” uznał wieść o postępach Sowietów za wyjątkowo dobrą nowinę. Nic dziwnego, walka z polską „reakcją” wymagała – jak głoszone w partyjnych kręgach – mobilizacji wszystkich sił demokratycznych, wolnościowych i postępowych. Także, a może przede wszystkim, tych przybyłych ze Wschodu. Armię Krajową Gomułka traktował jak sprzymierzeńca hitlerowskich Niemiec, który walczył z okupantem tylko „dla pozorów”.



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

Według wykładni PPR – przekonywał komunistyczny dygnitarz – razem z oddziałami Narodowych Sił Zbrojnych, w niemieckich mundurach, AK szła do walki na wszystkich frontach z partiami walczącymi o oswobodzenie Polski.

Żołnierzy podziemia – niezależnie od ich przekonań politycznych – przedstawiano jako „wywrotowców” i „terrorystów”, próbujących zakłócić rzekomo normalne życie „ludu pracującego miast i wsi”. Wzywano do ostatecznej rozprawy z „wrogim elementem”, apelując o zdławienie tego ogniska zamętu bez okazywania litości.

O tym, że komuniści nie przebierali w słowach, świadczy notatka sporządzona przez Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy Wojska Polskiego 8 grudnia 1944 roku. Podkreślono w niej dokonanie przez „polskie bandy” wyjątkowo złego wyboru i stawiano je w jednym rzędzie z nazistami: *Ulotki AK i NSZ nie różnią się od ulotek hitlerowskich ani językiem, ani zamierzonym celem. Nie jest to przypadkowe. W tej wojnie nie było i nie ma pozycji pośredniej. Albo z państwami sprzymierzonymi szczerze i konsekwentnie w sojuszu sowiecko-angielsko-amerykańskim, albo na równi pochyłej ku hitlerowskiemu Niemcom. Ten, kto schodzi z drogi współpracy z którymkolwiek z aliantów, stacza się na drogę faktycznego współdziałania z Niemcami. [...] Kto chce walczyć z rzeczywistymi organizacjami odradzającego się państwa polskiego, staje się sojusznikiem hitleryzmu.*

Gdy w maju 1945 roku, przynajmniej pozornie, umilkły strzały w wyzwolonej spod jarzma Niemców Europie, Władysław Gomułka nie wyobrażał sobie walki z „siłami reakcji” bez pomocy Armii Czerwonej. Ponad



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

miesiąc później, 18 czerwca, w czasie rozmów z przewodniczącym PSL Stanisławem Mikołajczykiem, towarzysz „Wiesław” kategorycznie stwierdził: *Może jeszcze [...] padnie nowych kilkuset ludzi – lecz to nas nie przestraszy. [...] Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrpułów. Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi.*



Fot. Archiwum IPN

Rząd londyński, AK i inne struktury Polski Podziemnej, owe „zaplute karty reakcji”, stały się w ujęciu propagandy PPR synonimem zaprzaństwa, zdrady narodowej, uwstecznienia. Słowem, reprezentowały wszystko, co złe i co należało zwalczyć siłą. W związku z tym zwrócono się o pomoc do Józefa Stalina. Zresztą nawet i bez tej prośby sowiecki generalissimus nie stałby beczynnie.



Fot. Archiwum IPN

W drugiej połowie 1944 roku na terenie tzw. Polski Lubelskiej, a więc obszarze kontrolowanym przez komunistów, znajdowało się – według różnych szacunków – od 2,5 do 3,5 mln czerwonoarmistów. Mniej więcej w połowie 1945 roku niemalże 50% wszystkich enkawudzistów stacjonujących w tej części Europy przebywało na ziemiach polskich. Łącznie 15 pułków wojsk Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), ok. 35 tys. ludzi. Walkę ze „szpiegami” wspierały specjalne oddziały operacyjne kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”, odpowiadające za likwidację wszelkich „wrogich” elementów na tyłach Armii Czerwonej.



Fot. Archiwum IPN

Generał Nikołaj Bułganin, wysoki sowiecki przedstawiciel przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (PKWN), otrzymał od przełożonych szczegółowe wskazówki oraz szerokie pełnomocnictwa, pozwalające

na skuteczne zwalczanie polskiego podziemia: *surowo czuwać nad dokładnym i nieodwołalnym wykonywaniem zarządzeń wydanych przez Naczelne Dowództwo, dotyczących oczyszczania tyłów Armii Czerwonej z wszelkiego rodzaju grup i formacji „rządu” emigracyjnego, z oddziałów zbrojnych tzw. Armii krajowej, a także pilnować rozbrajania wymienionych grup i oddziałów i internowania przez organy „Smiersz” ich kadry oficerskiej.* Postawione przed Bułganinem zadania miały być realizowane w ścisłej współpracy z NKWD.

Ogrom skali akcji przeczesywania lasów, wymierzonej w polskie podziemie niepodległościowe, uwidaczniają częste raporty, utrzymane w charakterze sprawozdań, przesyłane przez sowieckich dowódców na biurka ludowego komisarza spraw wewnętrznych (szefa NKWD) i prawej ręki Stalina – Ławrientija Berii, jego następcy Siergieja Krugłowa bądź innych wysokich sowieckich oficerów. Uwzględniano w nich straty własne i nieprzyjaciela, a także okres, w których tłumiono opór „band”. Były to gigantyczne operacje wojskowe.

Mimo przygniatającej dysproporcji sił polskie oddziały niepodległościowego podziemia podejmowały walkę. Najpierw opierając się działaniom NKWD i Armii Czerwonej, a następnie rodzimych sił zbrojnych i milicji. Walka ta, siłą rzeczy, musiała niekiedy przypominać ucieczkę zwierzyny łownej przed kłusownikami. Nie ograniczała się jednak tylko do obrony. Wręcz przeciwnie, często to polscy partyzanci wychodzili z niej zwycięsko, ku rozgoryczeniu wielu czołowych komunistycznych dygnitarzy.

Interesujące, że ta sama partyjna elita, która z otwartymi ramionami witała w 1944 roku żołnierzy sowieckich, przyznawała się do



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



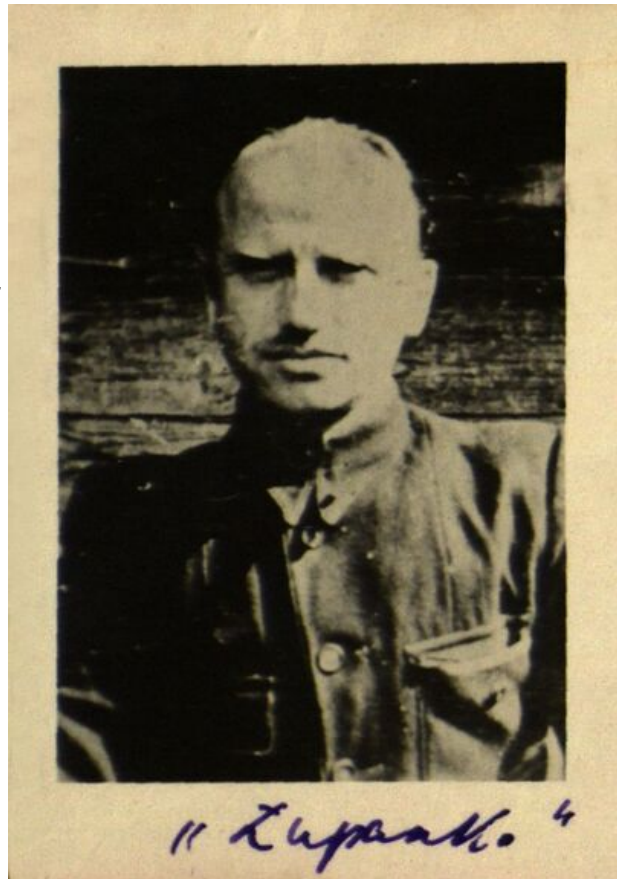
Fot. Archiwum IPN

błędów przy zwalczaniu „wrogich elementów”. Jednocześnie motywowała własne szeregi do skuteczniejszej walki z podziemiem, a nie wyręczaniem się żołnierzami ze Wschodu.

Uważaliśmy, że sprawa jest rozwiązana wraz z pobytem na ziemiach naszych Armii Czerwonej. Byliśmy zbyt leniwi, aby sami organizować swoje bezpieczeństwo. Dziś w Białostockiem, Lubelskiem i Rzeszowskiem wojska sowieckie likwidują bandy akowskie. Powinny być u nas garnizony sowieckie, ale bandy akowskie powinniśmy sami likwidować. Nasza rola militarna była niewielka i niedostateczna. Nie jesteśmy u siebie gospodarzami.

Ten gorzko brzmiący wniosek padł z ust komendanta głównego Milicji Obywatelskiej (MO) gen. Franciszka Józwiaka, który apelował o skuteczniejszą walkę rodzimych sił bezpieczeństwa z AK-owską reakcją na plenarnym posiedzeniu KC PPR 20 maja 1945 roku. Rzeczywiście, bilans „zasług” Sowietów w walce z niepodległościowym podziemiem mógł poważnie zawstydzić elitę PPR.

Łącznie na obszarze Polski Ludowej enkawudziści aresztowali 65-70 tys. osób, w tym ok. 27 tys. żołnierzy AK. Zatrzymanych, którzy wpadli, próbując się ujawnić, często oddawano do dyspozycji funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Posądzanych o sprzyjanie podziemiem i innych „zagrożających” porządkowi publicznemu wywożono w głąb Związku Sowieckiego; wojskowych osadzono w obozach jenieckich, m.in. w celu „nakłonienia” ich do służby w Wojsku Polskim. Do tej liczby należałoby doliczyć też tysiące bezprawnie aresztowanych mieszkańców Pomorza oraz mieszkańców Górnego Śląska, co podwyższa wspomnianą



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN

statystykę na niekorzyść Sowietów do 110-120 tys. osób, których pozbawiono wolności. Jeżeli do tego rachunku dodamy liczbę Polaków zatrzymanych przez rodzimych komunistów, to uzyskamy bilans ok. 0,5 mln ofiar.

Jak zatem przedstawiały się krajowe siły zaangażowane w zwalczanie podziemia? Pod koniec 1945 roku elita władzy dysponowała ok. 24 tys. funkcjonariuszy UB, 29 tys. oficerów i żołnierzy KBW oraz 56 tys. funkcjonariuszy MO. W marcu 1946 roku dla właściwej koordynacji tej znacznej, ponad stutysięcznej siły (nie licząc wojsk sowieckich!) utworzono Państwową Komisję Bezpieczeństwa, której celem był nadzór nad operacjami wymierzonymi w „reakcyjne” podziemie. Komisji przewodził minister obrony narodowej, a szef MBP był jego prawą ręką.

Dla tysięcy ludzi pod bronią, którzy składali konspiracyjną przysięgę, wkroczenie Sowietów było równoznaczne z nowym konfliktem zbrojnym. Nie wszyscy przedstawiciele Polski Podziemnej, której etos wciąż miał wielkie znaczenie dla społeczeństwa, byli jednak przekonani do takiej formy walki.

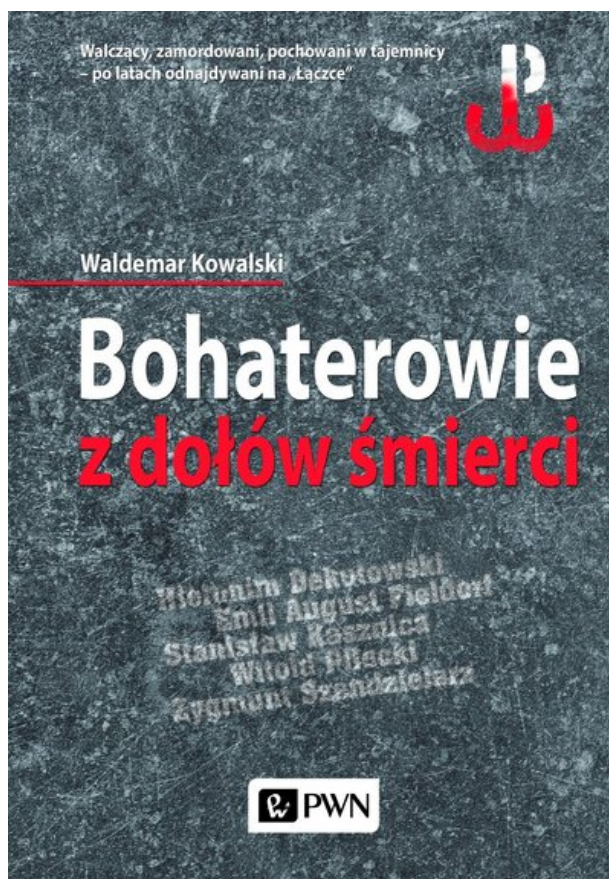
Tragizm sytuacji dostrzegał Delegat Rządu na Kraj i były szef Kierownictwa Walki Cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego, Stefan Korboński. W depeszy do Centrali w Londynie z 27 kwietnia 1945 roku pisał o „żywiłowych migracjach” ludzi do lasu. *Przyczyna: z jednej strony masowe aresztowania i pobór do wojska, z drugiej – mistyczna wiara ludności, że przeżywany okres jest przejściowym i że wkrótce Polska będzie prawdziwie niepodległa. Ten czas młodzież chce przeczekać w lesie, przynajmniej do zimy.*



Fot. Archiwum IPN



Fot. Archiwum IPN



Waldemar Kowalski, Bohaterowie z dołów śmierci, wyd. PWN

Pułkownik Jan Rzepecki, Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, w odezwie do żołnierzy podziemia wystosowanej 27 maja 1945 roku wskazywał na beznadziejność ich położenia, apelując jednocześnie o służbę Polsce w inny, nieuwzględniający walki zbrojnej sposób. Powoływał się przy tym na rozkaz gen. Okulickiego i zarządzenia władz londyńskich. Dwa miesiące później, 24 lipca, wprost wzywał do „zaprzestania działań oddziałów leśnych” i podjęcia przez byłych już żołnierzy AK jawnej pracy na rzecz przyszłej, wolnej Polski.

Pułkownik Franciszek Niepokólczycki, inna czołowa postać polskiej konspiracji, był przekonany, że o żadnej kapitulacji przed komunistami nie mogło być mowy. Zwracał uwagę jednak, że trzeba było szukać innej formy walki. W jednym z listów z 1958 roku pisał: *Ciągłość walki była dla mnie oczywistą, formy jej – różne. Czy byliśmy na to przygotowani? W minimalnym stopniu...*

Rozkaz z 19 stycznia 1945 roku z pewnością nie dotarł do wszystkich oddziałów pozostających w konspiracji, był też różnie odbierany, czasami tylko i wyłącznie jako niewiele znaczący gest polityczny. Jako że sam gen. Okulicki oraz podległe mu sztaby nie ujawnili się, niekiedy słowa dowódcy AK traktowano jako... wezwanie do jeszcze lepszego zakonspirowania struktur podziemia.

Złożyć broń czy dalej walczyć? Co miał na myśli gen. Okulicki, wspominając o tym, że sowieckie panowanie nad Polską „nie kończy wojny”? Te pytania musiały nurtować polskich żołnierzy i ich dowódców.

Wszelkim interpretacjom towarzyszył swoisty spór o dziedzictwo AK i właściwe zagospodarowanie jej spuścizny. Tysiące ludzi pod bronią z pewnością potraktowało słowa „Niedźwiadka” jako wezwanie do ponoszenia kolejnych ofiar za Polskę. Przecież zwierzchnik największej podziemnej siły zbrojnej nie zdjął z poszczególnych dowódców moralnego obowiązku odpowiedzialności za własnych żołnierzy. Wiedziano, co się dzieje w „nowej” Polsce po klęsce planu „Burza”, który ujawnił prawdziwe zamiary „wyzwoliciele” ze Wschodu. Rozpoczęła się jedno wielkie polowanie na żołnierzy podziemia.

Tym wszystkim należy tłumaczyć fakt, że w kolejnych miesiącach od wydania rozkazu o rozwiązaniu AK zorganizowany opór przeciw sowieckiej obecności w Polsce wcale nie zelżał.

Co więcej, w zależności od obszaru rodziły się nowe struktury konspiracyjne, także lokalne samoobrony. Potęgował się chaos organizacyjny. Bezład ten najdotkliwiej przejawiał się w tendencji, o której wspominał Józef Rybicki, były dowódca Kedywu Okręgu Warszawa. Jak notował, po 19 stycznia 1945 roku na terenie kraju powstało... 1298 różnych organizacji.

Niedługo polskie środowisko konspiracyjne obiegła smutna wiadomość o podstępny aresztowaniu przez NKWD przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, z gen. Okulickim na czele.

„Wrogów” przetransportowano do Moskwy. Celem było osądzenie rzekomych agentów i

katów narodu polskiego. *Fakt aresztowania „szesnastu” w Pruszkowie (marzec 1945 r.) utwierdził nas w przekonaniu, iż nie ma dla nas innego miejsca na ziemi niż w lesie* – zapisał w pamiętniku były podkomendny „Łupaszki”, oficer V Brygady Wileńskiej AK Lech Leon Beynar, bardziej znany polskim czytelnikom jako Paweł Jasienica.

Proces ten ma charakter polityczny. Chodzi o ukaranie za działalność skierowaną przeciw Armii Czerwonej, działalność zagrażającą interesom Związku Radzieckiego, wymierzoną przeciwko Narodom Zjednoczonym w ich walce z Niemcami. Jednym słowem chodzi o ukaranie polskiego podziemia – mówił podczas mowy obronnej główny oskarżony, były komendant AK.

Tymczasem w kraju, zgodnie z życzeniem sądownego generała, schedę po AK zaczęła przejmować, i dostosowywać do nowych realiów, ściśle zakonspirowana niepodległościowa organizacja – „NIE”. Działała jednak nadzwyczaj krótko – wobec wszelakich trudności związanych z rozwinięciem swych tajnych struktur już w maju 1945 roku zastąpiła ją Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Ta zaś została rozwiązana już w sierpniu, zaraz po likwidacji Rady Jedności Narodowej. Nie minął miesiąc, a były już komendant DSZ płk Rzepecki powołał do życia Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”, znany szerzej jako Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Niekiedy na nazwanie powstających szybko po sobie kolejnych struktur konspiracji poakowskiej używa się łączonej nazwy: NIE-DSZ-WiN.

Warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej – napisali założyciele nowej konspiracyjnej struktury.

Ruch, którego pierwszym prezesem był płk Rzepecki, stanowił największą zakonspirowaną organizację niepodległościową po wojnie. Według szacunków w latach 1945–1946 liczebność WiN wynosiła ok. 20–30 tys. zaprzysiężonych. Łącznie, przez ponad pięć lat działalności, funkcjonowały cztery komendy (zarządy) organizacji. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim stracono prezesa ostatniego, IV Zarządu – ppłk Łukasza Cieplińskiego – i jego współpracowników. O dacie tej przypomina obchodzony od 2011 roku Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wyznaczony właśnie na pierwszy dzień marca.

Wraz z powstaniem WiN zmianie uległa koncepcja oporu. Starano się odrzucić walkę zbrojną i dywersję na rzecz politycznych nacisków, wsparcia dla Polskiego Stronnictwa Ludowego jako legalnej opozycji dla PPR. Efektem miało być doprowadzenie do wolnych wyborów oraz wycofanie wojsk sowieckich z terytorium kraju. *Obecną rzeczywistość w Polsce oceniamy jako sowiecką okupację, która przekreśla niepodległość Narodu Polskiego. Musi więc być prowadzona dalsza walka polityczna o odzyskanie tej niepodległości* – głosiła deklaracja Naczelnego Wodza i tzw. rządu londyńskiego.

Zamiar bezkrwawej walki zrealizowano tylko częściowo, nigdy bowiem, szczególnie we wschodnich obszarach kraju, nie porzucono idei czynnego oporu. Część środowisk konspiracyjnych (głównie podziemie narodowe), które wierzyły w sens dalszej walki, postanowiła kontynuować bardziej doraźne antysowieckie działania.

Organizacje ideowo związane z ruchem narodowym nie widziały szansy na odnalezienie się w nowej rzeczywistości. Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) i Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) już w listopadzie 1944 roku, a więc po niepowodzeniu planu „Burza”, wspólnie utworzyły liczące od 22 do 30 tys. żołnierzy Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW), wspierane przez działaczy Stronnictwa Narodowego (SN). Z tego grona wyłamało się radykalne skrzydło, skupione wokół międzywojennych idei głoszonych przez Obóz Narodowo-Radykalny (ONR). Organizacja Polska (OP) – sprawująca kierownictwo tego ruchu – zanegowała zasadność wspólnego wysiłku w ramach NZW. Odtąd tworzyła konspiracyjną strukturę, nawiązującą bezpośrednio do NSZ (często jako NSZ-OP).

NSZ-owcy wierzyli w rychły wybuch III wojny światowej, który miał umożliwić dalszą, skuteczną walkę z sowieckim okupantem. Do tego celu, jak wówczas sądzono, prowadziło nawet zawieranie porozumień, oczywiście w ograniczonym zakresie, z lokalnymi dowódcami Wehrmachtu. Przykładem tego były działania Brygady Świętokrzyskiej NSZ, której – jako jedynemu polskiemu oddziałowi zbrojnemu – udało się przedostać na Zachód i nawiązać kontakt z Amerykanami, a nawet wyzwolić niemiecki obóz koncentracyjny w czeskim Holiszowie.

W połowie 1945 roku pod bronią ciągle pozostawały takie formacje niepodległościowe, jak: Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), dowodzone przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”, Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), Eksterytorialny Wileński Okręg AK, a także Zgrupowania partyzanckie – mjr. Józefa Kurasia „Ognia”, kpt. Henryka Flamego „Bartka” czy kpt. Antoniego Żubryda „Zucha”.

Akcje zbrojne, za takie uznawano choćby ataki na posterunki MO, więzienia i areszty UB czy likwidacje konfidentów, których działalność zagrażała nie tylko istnieniu oddziału, całej siatki konspiracyjnej, lecz także życiu ludności cywilnej, stanowiły w przeważającej mierze odpowiedź na działania władz. Była to jedna z form samoobrony, cechująca nierówną walkę z potężnym okupantem sowieckim.

Na każdy strzał, oddany w naszym kierunku, będziemy odpowiadali strzałami tak długo, aż w Polsce wezmą górę racje rozumu i serca nad maniactwem przekonywania wiernych synów Ojczyzny obelgami, kłamstwem i terrorem. [...] I niech nikt nie stara się poruszyć naszych sumień nawoływaniem do „budowania Polski”: według nas walka ze zdradą i bezprawiem jest fundamentem Polski – ostrzegął komunistów w lipcu 1945 roku kpt. „Warszyc”.

Władza wielokrotnie kusiła zakonspirowanych żołnierzy perspektywą spokojnego życia i

puszczenia w niepamięć ich rzekomych przestępstw. Warunkiem było przyznanie się do „błędów” i dobrowolne złożenie broni, amunicji i materiałów wybuchowych. Pierwsza amnestia, ogłoszona dekretem z 2 sierpnia 1945 roku, weszła w życie 21 sierpnia i obowiązywała miesiąc (po czym została przedłużona do 15 października).

Skutki tej propagandowej decyzji były oczywiście widoczne. We wrześniu większość oddziałów AK-DSZ i NSZ uległa rozwiązaniu, podobnie jak wiele innych lokalnych struktur partyzanckich. Jeżeli wierzyć danym MBP, z amnestii skorzystało ogółem niespełna 40 tys. osób, z czego prawie 32 tys. stanowili członkowie „nielegalnych organizacji”. Czy taki bilans zadowalał komunistów? Z pewnością liczyli na więcej. Na istną lawinę ujawnień...

Jeśli chodzi o amnestię, to ciekaw jestem, jakie da rezultaty. Z dwójga złego lepiej jest z niej skorzystać, niż tkwić beznadziejnie w lasach. [...] Dalsze pozostawanie w wojennym podziemiu nie ma już sensu i celu. Jakież to jednak upokarzające, że ludzie z podziemia, ci najlepsi z najlepszych, zostali potraktowani jak przestępcy, którym wybacza się zbrodnię walczenia o Polskę. To jest po prostu haniebne... – pisał 3 sierpnia 1945 roku delegat Korboński.

Niezależnie, czy się z nim zgodzimy, czy też nie, słowa zatroskanego losem Polski i Polaków londyńskiego działacza oddają życiową beznadziejność, w jakiej przyszło tkwić tysiącom polskich żołnierzy od nastania władzy komunistycznej. Ocena tamtych postaw, często tragicznych wyborów, nie może być więc jednoznaczna. Czy jednak ujawnienie się załatwiało problem, jakim była postępująca sowietyzacja ojczyzny? Oczywiście, że nie.

Tak więc amnestia 1945 roku pozostawiła po sobie więcej pytań niż odpowiedzi. Ciągła obawa przed dekonspiracją, ukrywanie się, wykluczały jednak regularną walkę. Liczyło się głównie przetrwanie. Łudzono się jeszcze, że „kwestia polska” powróci w niedalekiej przyszłości na arenę międzynarodową, że w Polsce zostaną rozpisane wolne wybory, w których wygra PSL Mikołajczyka. Wszelka nadzieja szybko jednak prysła jak bańka mydlana... Wskutek rozpętania terroru, sprzyjającego pomówieniom, jak również fałszerstwu pozorowanych na demokratyczne powszechnych głosowań, legalna opozycja straciła podstawę swojego istnienia.

Podczas gdy potężna machina państwowa przystąpiła do operacji fałszowania referendum ludowego z czerwca 1946 roku, propaganda za wszelką cenę odwracała uwagę od tego procederu. W tym samym czasie sowieccy obserwatorzy – czytamy w obszernych raportach zdawanych do NKWD – zauważyli ponoć „wzmogłą aktywność band”, skutkującą częstszymi niż zwykle „akcjami terrorystycznymi”.

Rok 1947 okazał się dla polskiego podziemia wielce znamienity i zarazem tragiczny. Sfingowane wybory parlamentarne, które dały władzy ludowej pozorną legalność działania, w rzeczywistości całkowicie zaprzepaściły szansę na demokrację nad Wisłą. Ogłoszona 22 lutego 1947 roku druga amnestia spowodowała kolejną falę ujawnień. Pozostający w konspiracji żołnierze mieli czas na przyznanie się do „błędów” do 25 kwietnia. W większości

wypadków nieufnie i podejrzliwie odnosili się do intencji władz.

Prasa informowała jednak o ostatniej szansie na dokonanie „dobrego” wyboru. Wszystkim „nawróconym” gwarantowano spokojną egzystencję w demokratycznej Polsce, otwierano też więzienia itd. Gomułka wielokrotnie apelował do wszystkich „skruszonych” i ofiar „polityki reakcji”, wzywając do powrotu do rzekomej normalności.

Amnestia objęła łącznie ok. 53,5 tys. osób; do tej liczby należy dodać ponad 23 tys. tych, którzy ujawnili się już po aresztowaniu przez komunistów. Ogółem można więc mówić o 76,5 tys. amnestionowanych, z czego – jak wynika z danych MBP – niecałe 26 tys. działało w „nielegalnych” organizacjach.

Po amnestii 1947 roku trudno już mówić o zorganizowanym podziemiu niepodległościowym. Pozostała nieliczna partyzantka, grupy „wyklętych”, ukrywające się w lasach. W ich przypadku ujawnienie się byłoby równoznaczne z wieloletnim więzieniem bądź natychmiastową śmiercią.

Żołnierze, nie mając żadnych złudzeń co do obietnic komunistów, trwali w oporze. Wiedzieli, że byli intensywnie rozpracowywani – wraz z amnestią aparat bezpieczeństwa wszedł w posiadanie niezliczonych ilości informacji dotyczących specyfiki działań podziemia, a także nazwisk dowódców poszczególnych oddziałów. Ich liczebność nie przekraczała nawet 2 tys. żołnierzy.

Przez kolejne lata komuniści konsekwentnie likwidowali kolejne grupy partyzantów. „Wyklętym” chodziło głównie o przetrwanie, a świadomość zbliżającego się końca i rychłej śmierci musiała być przygnębiająca. Ich losy w znacznej mierze zależały od postawy okolicznej ludności. Stosunek do „chłopców z lasu” był oczywiście różny, nie brakowało jednak form większego lub mniejszego wsparcia dla ukrywających się konspiratorów. Tym bardziej że często uznawano ich za żołnierzy Wojska Polskiego!

Pojęcie „lasu” – tłumaczył Siła-Nowicki – jest pojęciem umownym. „Las” – to było raczej krótkotrwałe kwaterowanie na wsi, przemieszczanie się z miejsca na miejsce, od czasu do czasu walki staczone z ekspedycjami milicyjnymi i KBW. To działania, zarówno zaczepne, jak i obronne, dla których fundament i podstawę stanowiły znakomita znajomość terenu i życzliwe nastawienie ludności, u której można było liczyć niemal zawsze na całkowite poparcie.

W znacznej mierze dzięki pomocy cywilów przez 18 lat po wojnie komunistom z powodzeniem wymykał się sierż. Józef Franczak „Lalek”, weteran walk z Niemcami i Sowietami, były podkomendny kpt. Zbigniewa Brońskiego „Uskoka”, operującego na Lubelszczyźnie. 21 października 1963 roku był ostatnim dniem życia „Lalka” – otrzymał on śmiertelne trafienie w czasie obławy przeprowadzonej przez SB i MO w podlubelskim Majdanie Kozic Górnych.

Śmierć sierż. Franczaka kończyła długą kartę zbrojnego oporu antykomunistycznego.

Moralnie zwycięskiego. Smutny epilog dopisała do niej zdrada, której – jak się okazało po latach – padł ofiarą ostatni „wyklęty”. Jego los jak w soczewce skupia w sobie dramaty żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej.

Ilu z nich, tak jak „Lalek”, poległo z bronią w ręku? Według niepewnych danych MSW z lat 70. ubiegłego wieku w okresie 1945–1955 śmierć poniosło ok. 9 tys. członków konspiracji. Szacunki te nie są jednak pełne. Bilans strat niepodległościowego ruchu oporu po wojnie był zapewne wyższy.

**Fragment książki Waldemara Kowalskiego [Bohaterowie z dołów śmierci](#),
Wydawnictwo PWN, Warszawa 2016**